

An aerial photograph of a dark, winding road that snakes through a dense forest of snow-covered evergreen trees. The scene is captured from a high angle, showing the road's path as it curves through the white landscape. The trees are heavily laden with snow, creating a stark contrast with the dark road.

*„Droga Kości jest pełna
napiecia, klimatyczna i przerażająca
jak diabli. Zabierze was w zatrważającą
podróż do miejsca, w którym nigdy
wcześniej nie byliście.”*

STEPHEN KING

DROGA KOŚCI

Przełożył Ryszard Oślizło

CHRISTOPHER GOLDEN



CHRISTOPHER GOLDEN

DROGA KOŚCI

PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Road of Bones

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Ida Świerkocka

Projekt okładki: Jonathan Bush

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcia na okładce: © merc67; © Liyao Xie / Getty Images

DTP: pagegraph.pl

Road of Bones

Copyright © 2021 by Christopher Golden

All rights reserved.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Ośliżło, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-583-9

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo

| www.WydawnictwoKobiectwo.pl



1

Teig ocknął się nagle za kierownicą i wcisnął hamulec, ale pod oponami był tylko lód. Prentiss krzyknął, kiedy ześlizgiwali się w bok po wiecznej zmarzlinie z wyrytymi koleinami. Teig wykonał kontrę kierownicą i dodał gazu; serce mu łomotało, gdy próbował zmusić pojazd, by trzymał się jezdni. Spojrzał nad barierką na ośnieżone wierzchołki drzew i góry w oddali. Upadek ze stromego zbocza by ich zabił, ale przynajmniej byłaby to śmierć szybsza niż zamarznięcie na śmierć na Trakcie Kołymskim.

Opony złapały przyczepność. Teig pchnął kierownicę i samochód odwrócił się od zbocza, ale pęd rzucił nim na barierkę. Ze zgrzytem rozdieranego metalu terenówka przebiła się przez nią i przechyliła ku stromiźnie, a Teig ryknął ze strachu i wcisnął gaz do dechy. Metal zapiszczał, gdy rozdarta barierka wbiła się w bok uaza, ale samochód skoczył do przodu.

Teig wcisnął hamulec, czując, jak mu żyły pulsują na skroniach. Wrzucił tryb parkowania, wyłączył silnik i wytoczył się z samochodu na takim adrenalinowym haju, że miał ochotę zaryczeć. Zamiast tego jednak padł na kolana, przechylił się przez barierkę i wciągał mroźne powietrze, oddech

za oddechem. Widok może i spektakularny, ale ten upadek na pewno by ich zabił. Dziewięć metrów na lewo niewielki odcinek barierki był rozerwany, a jej następne trzy i pół metra powyginane i poszarpane na skutek uderzenia uaza. Jakim cudem ta barierka zatrzymała ich na drodze, nie miał pojęcia. Wziął następny głęboki oddech, głównie po to, żeby nie wymiotować ryby sugudai, którą zjadł na lunch.

Trzasnęły drzwi. Buty zachrząściły na śniegu. Teig usłyszał wołanie swojego imienia, ale jeszcze nie całkiem pokonał mdłości. Zimno pomagało. Lodowate powietrze parzyło mu płuca i kłuło odsłoniętą skórę. Przed jego twarzą unosiła się mgielka oddechu. Ciszę zakłócały jedynie szum wiatru, jego łomoczące serce i cykanie gwałtownie stygnącego silnika.

I ten głos. Prentissa.

– ...ty, kurwa, wyprawiasz? – Ledwie to usłyszał.

Prentiss trącił go butem i zawołał po imieniu. Teig przytrzymał się barierki, żeby nie upaść na bok, w śnieg, i wreszcie oprzytomniał. Odwrócił się do przyjaciela, ujrzał na jego twarzy furię zmieszaną ze strachem i dotarło do niego, że musi się pozbierać.

– Kluczyki, Teig! – rzucił ostro Prentiss. – Daj mi te cholerne kluczyki!

Tuż za nim Teig zobaczył bok niegdyś pomarańczowego uaza, teraz cały we wgnieceniach i zadrapaniach, a w dwóch miejscach przedziurawiony, jakby rozerwana barierka wspięła się szponami w metal karoserii. Może i był to model podstawowy, ale wystarczył, żeby ocalić im życie.

– Teig! – warknął Prentiss. Wyciągnął rękę dłońią do góry.

W końcu mózg zarejestrował słowo „kluczyki”. Teig poderwał się z ziemi i popędził do otwartych drzwi od strony kierowcy. Zostawił kluczyki w stacyjce, ale Prentiss uznał oczywiście,

że je wyjął. Teig sięgnął do środka, przekręcił kluczyk, a silnik zaterkotał i zgasł z jękiem. Próbował się rozruszać.

Ale zimno już zrobiło swoje.

– Kurwa!

Prentiss chwycił Teiga z tyłu za kurtkę i odsunął go na bok. Wspiął się na miejsce kierowcy, lekko nacisnął pedał gazu, trzymając stopę na hamulcu, i przekręcił kluczyk. Silnik zakaszłał, ale nie zaskoczył.

Prentiss odwrócił się zza kierownicy i spojrzał na Teiga szeroko otwartymi oczami.

– Felix, coś ty, kurwa, narobił?

Teig miał ochotę przerzucić go przez barierkę. Zazwyczaj on i Prentiss byli bliskimi przyjaciółmi, może nawet najlepszymi, ale jako koledzy z pracy praktycznie bez przerwy siedzieli sobie na głowie, często przebywając w ciasnych przestrzeniach albo w niebezpiecznych miejscach. Prentiss może i był od niego znacznie większy, ale Teig nigdy nie pozwalał sobą pomiatać. Nikomu.

Oczywiście zwykle nie dawał ku temu żadnych powodów. Chyba że dzisiaj.

– Spróbuj jeszcze raz!

– Nie chcę go zalać – odparł Prentiss. Był zły, ale w oczach błysnął mu strach psa oślepionego blaskiem reflektorów nadjeżdżającego samochodu.

– Odpał tego jebanego grata!

Prentiss przekręcił kluczyk. Silnik znowu zakaszłał, zaczęła zgrzytać, a Teiga aż ścisnęło w dołku. Uwielbiał swoją pracę, ale nie miał ochoty za nią umierać.

Silnik zaskoczył i z głuchym warknięciem wrócił do życia, a Teig i Prentiss spojrzeli na siebie, pełni ulgi, ale wciąż nabuzowani.

– Zasnąłeś za kółkiem – zachrypiał Prentiss o ton głośniejszy niż warkot silnika.

Teig wypuścił powietrze, jego ciało w końcu zarejestrowało przeszywający chłód. Mimo wszystkich warstw odzieży czuł, że przenika go aż do szpiku kości. Odsłonięta twarz piekła jak poparzona przez słońce, ale znał to uczucie, wiedział, że to po prostu skutek brutalnego zimna. Chmury zasłaniały to, co zimą na Syberii uchodziło za dzienne światło. Ekran w samochodzie pokazywał trzydzieści stopni Celsjusza poniżej zera, a późnym popołudniem, kiedy zajdzie słońce, miało się zrobić jeszcze zimniej. Nawet teraz to pieczenie szybko zmieniłoby się w odmrożenie, gdyby stał przez jakieś dziesięć minut na drodze z odsłoniętą twarzą. Przypomniawszy sobie, że nie powinien mierzyć się z tą pogodą, nie włożywszy balaklawy. W dzieciństwie nazywał te czapki po prostu kominiarkami, ale Prentiss zawsze go poprawiał. Jego zdaniem za kominiarkami kryli się bandyci napadający na banki w latach siedemdziesiątych, a tajni agenci i płatni zabójcy nosili balaklawy. Jakby potrzebował, żeby Jack Prentiss uczył go być cool.

Zresztą okej, może i potrzebował.

– Hej – rzucił Prentiss, wystawiając nogę z auta i trącając Teiga butem. – Zasnąłeś za kółkiem.

Teig nie mógł zaprzeczyć. Prawie ich zabił – dwa razy. Najpierw uderzając w barierkę, a potem wyłączając silnik.

– Już się obudziłem – odparł.

– Myślisz, że po czymś takim pozwolę ci prowadzić? – zapytał Prentiss. Potarł rękawicą siwiejącą brodę. – Jezu Chryste, czemu dałem ci się namówić, żeby tu przyjechać?

Teig zignorował drugie pytanie.

– Popatrz na drogę i powiedz, że chcesz prowadzić, a chętnie się zdrzemnę na miejscu pasażera.

Prentiss westchnął. Podkreślił ogrzewanie i rzucił okiem przez przednią szybę na ciągnącą się przed nimi drogę. Po chwili przesunął się bez słowa, a Teig wspiął się na siedzenie kierowcy. Szarpnięciem zamknął drzwi, wrzucił tryb jazdy i ruszył dalej Drogą Kości.

– Nie zaśnij – powiedział Prentiss.

Teig zmusił się do uśmiechu.

– Nie zanudź mnie na śmierć, to nie zasnę.

Podróż zaczęli w Magadanie, mieście portowym nad Morzem Ochockim, w północnowschodniej części Syberii. Liczba mieszkańców wynosiła poniżej dziewięćdziesięciu tysięcy i wciąż się zmniejszała, bo starsi wymierali, a młodzi wyjeżdżali. Migracja odbywała się tu tylko w jednym kierunku, co nikogo nie powinno dziwić. Nikt nie przyjeżdżał na Syberię w poszukiwaniu nowego życia.

Teig sporo poczytał o zdradliwej pogodzie, zwłaszcza na Trakcie Kołymskim, ale naprawdę zaczął to rozumieć dopiero po pierwszych trzystu dwudziestu kilometrach, gdy jego wzrok przenosił się ze wskaźnika poziomu paliwa na pobocze i z powrotem. Stacje benzynowe znajdowały się co dwieście pięćdziesiąt kilometrów, ale wiatr i śnieg, chrzęst opon na wiecznej zmarzlinie oraz rozciągająca się wokół biała cisza sprawiały, że myśl o tych stacjach przypominała marzenie o pustynnej oazie. Jeśli w zimie na Trakcie Kołymskim skończy ci się paliwo, masz spore szanse, że zamarzniesz na śmierć.

Z Magadanu wyruszyli z pełnym bakiem poprzedniego dnia o ósmej rano, godzinę przed świtem, i pokonali nieco ponad połowę szesnastogodzinnej drogi, zanim dotarli do kwatery załatwionej przez Teiga. Przenocowali w domku,

którego główną zaletą była obecność garażu, dzięki czemu w nocy nie zamarzł silnik ani przewód paliwowy. Mieścina była tak mała, że jej nazwa już wypadła im z pamięci; przypominała raczej osadę zbudowaną wokół stacji benzynowej niż faktyczne miasteczko. Trakt Kołymski nie przyciągał rzesz turystów, niemniej ich liczba wynosiła więcej niż zero. Mimo to stary, który wynajmował im chatę, gapił się na nich z antropologicznym wręcz zainteresowaniem.

Kiedy wyjechali dziś rano i skierowali się na północny zachód, powietrze było już zabójczo zimne. Temperatura wciąż spadała i Teig zaczął się zastanawiać, czy aby pomysł tej wyprawy nie był wyrazem beznadziejnej głupoty. Nie podzielił się tą obawą z Prentissem, który zgodził się wziąć w niej udział tylko z przyjaźni oraz dlatego, że Teig był mu winien prawie osiem tysięcy dolarów. Prentiss wiedział, że wielkie plany przyjaciela raczej nie wypalą bez jego pomocy, więc się przyłączył, żeby chronić swoją inwestycję.

Teig powtarzał sobie, że Prentiss wciąż jeszcze trochę w niego wierzy, choć wszyscy inni położyli na nim krzyżyk. Słaba pociecha, ale jednak pociecha.

Uaz jechał z turkotem naprzód. Teig siedział wyprężony i zdeterminowany, by nie dać się ukołysać do snu. Liczący ponad dwa tysiące kilometrów Trakt Kołymski biegł przez zamrożone serce Syberii od Magadanu aż do rozległego Jakucka z portem rzeczny. W grudniu to położone czterysta pięćdziesiąt kilometrów od koła podbiegunowego miasto miało dostęp do pięciu godzin światła słonecznego dziennie, a przez większość tych dni słońce chowało się za chmurami. Przy średniej temperaturze czterdziestu stopni poniżej zera – jeszcze niższej odczuwalnej – nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby tam mieszkać. A jednak populacja Jakucka

trzykrotnie przewyższała populację Magadanu – żyło tam blisko trzysta tysięcy ludzi. Miasto szczyciło się muzeami, teatrami i nocnym życiem; stanowiło ostoję cywilizacji pośród zamarzniętego pustkowia. Najwyraźniej ludzie są jak karaluchy. Przy dostatecznej determinacji rozplenią się wszędzie.

Teig i Prentiss nie jechali do samego Jakucka. Zmierzali do miejsca o wiele mniej zaludnionego i jeszcze zimniejszego, a mówiąc ściślej, do najzimniejszego zamieszkanego miejsca na ziemi.

– Co nas, kurwa, opętało? – rzucił Teig ze śmiechem.

Prentiss się wyprostował i potrząsnął głową, jakby chciał oczyścić umysł.

– Nie śpisz?

Teig rozprostował palce na kierownicy.

– Jeden z nas musi mieć oczy otwarte.

Prentiss zmarszczył brwi, obrażony.

– Przy takim niebie jak tutaj ciągle mi się wydaje, że powinienem być w łóżku.

– Przynajmniej byłoby ciepło.

W zasadzie był dzień, ale tutaj oznaczało to tylko wieczny półmrok i sinoniebieskie, jakby zasnuwane gazą niebo. Choć ogrzewanie w samochodzie było włączone na maksa, Teig czuł chłód przenikający przez jego buty i dwie pary skarpet. Bolały go palce u stóp. Zaciśnięte na kierownicy dłonie drętwiały pomimo termicznej podszewki rękawic.

– Ale to nie pora na sen – dodał Teig. – Raczej na lunch.

– Jak myślisz, kiedy dojedziemy do następnej stacji benzynowej? Mamy odebrać przewodnika za... – zerknął na zegar na desce rozdzielczej – ...pół godziny.

– Spóźnimy się – odparł Teig. – Ale tylko o jakieś dwadzieścia minut. Dojazd tą drogą dokądkolwiek zajmuje wieki.

Sięgnij po więcej!



www.mova.com.pl



facebook.com/wydawnictwo.mova



instagram.com/wydawnictwomova